



Teofila Ordyńska

Sygnatura notacji: **N1295**
Data urodzenia: **28.02.1964 r.**
Data nagrania: **24.08.2018 r.**
Miejsce nagrania: **Dom Polski, Bar, Ukraina**
Prowadząca/y rozmowę: **Sergiusz Kazimierczuk**
Czas nagrania: **30 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Sergiusz Kazimierczuk: Chciałbym, żeby na początku pani się przedstawiła, powiedziała, w którym roku i gdzie się urodziła.

Teofila Ordyńska: Nazywam się Teofila Ordyńska, z domu Opolska, urodziłam się w 1964 roku w takiej małej miejscowości Śnitków, to sześćdziesiąt kilometrów na południe od Baru. Opowiem o moim dziadku, ojcu mojej mamy, Marcinie Majewskim. Urodzony w 1899 roku, ożenił się z moją babcią Polową Józefą, w 1927 roku. Założyli rodzinę, urodziło się im czworo dzieci. Najstarszy synek zmarł. Najstarsza córka – Pola, później mój wujek Marian i moja mamusia Ania. Urodziła się 5 czerwca 1937 roku. I nagle 2 sierpnia wczesnym rankiem na podwórku ich osiedla zjawił się oficer NKWD i zapytał mojej babci o nas. Mamusią... Byłam na rękach, na podwórku. Zapytał, gdzie jest Marcin Majewski, jej mąż. Ona powiedziała, że jest w pracy. Zapytał, gdzie pracuje. Powiedziała, że jest pracownikiem na kolejowej stacji Kociuzany. Natychmiast udał się tam. I już ciocia opowiadała mi, że pała krowy przed południem, obok lasu, na łące i widziała, jak oficer na koniu jechał, a jej tata szedł obok. I powiedziała, że tyle ojca widziała. Natomiast moja mamusia miała niepełne dwa miesiące od urodzenia, to taty nie pamięta. Od dzieciństwa była z babcią moją. Ona mną się opiekowała. Zresztą uczyła mnie polskiego, czytała mi bajki, czytała życiorysy świętych, uczyła mnie wierszyków. Opowiadała również o dziadku. Opowiadała, że był bardzo dobrym człowiekiem. Razem przeżyli dziesięć lat. Ona powiedziała, że żadnego przykrego słowa, słówka od niego nie słyszała. Dziadek kochał przyrodę, naturę, kochał pszczoły. Mieli pasiekę składającą się z prawie trzynaście, dwanaście uli. A także założył owocowy sad. Jeszcze dotychczas rosną i owocują trzy jabłonie posadzone przez dziadka. Sadził także krzaki malin, porzeczki – co było takim trochę dziwnym w tym czasie na wsi. No, to było miasteczko takie. W tym

miasteczku obok siebie mieszkali wspólnota żydowska, ukraińska i polska. Ale przyszedł trzydziesty szósty-siódmy rok i takim płaczem odezwał się w Świtkowie, dlatego że czterdzieści osób najpierw, jedna fala taka była, że w ciągu dwóch miesięcy zabrano czterdzieści osób, większość z nich, Polaków. Z rodziny Majewskich zabrano trzech, mojemu pradziadkowi, trzech synów. Najstarszego Marcina, mojego dziadka, Ludwika i Witolda, i zięcia, Kazia Opolskiego. Przeżył tylko jeden, Kazimierz, w Magadanie. Czyli został zesłany. Zesłany, tak. Na ile lat zabrano go? Najpierw dziesięć lat prac przymusowych w kopalniach, a później, jak się skończyło, to na posilenie, tylko bez prawa powrotu na Ukrainę. Śladów braci dziadka Ludwika i Witolda to nie znamy, jaki los. Nie przeżył... Nie wiemy, gdzie zginęli. Natomiast mojego dziadka najpierw zabrali do więzienia w Mohylewie Podolskim. Babcia tam go odwiedziła jeden raz. Przywiozła mu bieliznę i jakieś paczkę, jedzenie. Przyjęli. Natomiast za tydzień jeszcze raz pojechała, to już nie było tam. Powiedzieli, że nie ma, przewieziony do więzienia w Winnicy. Za jakieś trzy dni pojechała do Winnicy. Paczki nie przyjęli, powiedzieli, że innym razem. Za dwa tygodnie przyjechała, znowu przywiozła paczki, to powiedziano jej, że ona już mu nie jest potrzebna. I wtedy babcia zrozumiała, że to był jak wyrok. Później ona ubiegała się o sprawę, co się stało, jak to... Powiedzieli, że zmarł na zawał serca. Później wydali takie zaświadczenie, że 1 października 1937 roku został rozstrzelany w Winnicy. W 1943 roku, jak hitlerowcy robili ekshumację w Winnicy tych mogił, ale to nie wszystkie były mogiły, tylko niektóre otwarte, babcia jeździła na to poznanie. Poznała ubranie dziadka, frencyk, po charakterystycznej dziureczce w kieszeni, bo innymi nitkami było tam zaszyte. Ja jako dziecko, jakoś to mi, nie mogła to skojarzyć. Ja słuchała, ona ciągle płakała, jak opowiadała o tym. Opowiadała, a ja tak sobie, tak mi w pamięci trzyma się to, że wdowy, ona nigdy nie mówiła, że kobiety, ale wdowy – te wdowy tak krzyczały i płakały, że Niemcy sprowadzili psy i strzelali do góry. I jeszcze do pomocy żołnierzy, żeby nie puszczać ich, bo oni po prostu do takich mogił rzucali się. Za jakiś czas, już po... Jak wojsko radzieckie wkroczyło na tereny, z powrotem na tereny Winnicy, to szukali tych kobiet, które uczestniczyli w tej ekshumacji. I to prawdopodobnie, że to cud, że babci mojej nie znaleźli i nie wezwali, bo ponad sto kobiet, już ślady ich zginęli, nie wiadomo, gdzie są, gdzie się podziały. No jasne gdzie, że zabrano i bez śladu. Jak moja babcia została z trójką małych dzieci, to zaczęli krążyć słuchy po osiedlu, że te rodziny zabranych, bo tak mówiono, że zabrani, będą wysłani na Syberię. To siostra mojej babci, babcia Marcelina, postanowiła najmłodszą, moją mamusię, zabrać do siebie, bo miała tylko jedno dziecko, jedną córeczkę, Sewerynkę. I zabrała moją mamusię. Miała roczek od urodzenia i mieszkała u cioci do piątego roku życia. Natomiast babcia odwiedzała co tydzień, bo to było niedaleko, cztery kilometry na piechotę, taka wieś Doliniany, i odwiedzała. I tam mamusia mieszkała, bo była tam kochanym dzieckiem. I jak ciocia tuliła ją, to zawsze tak popłakała się, że: „Ty, moja sierotka”. I mamusia opowiadała mi, jak wracali już, ona do swojej, do domu rodzinnego, i tej siostry mąż niósł ją na karku i ona zobaczyła, mówi: „Widzę miasto”. I tak w mojej pamięci takie czerwone dachy, takie całe miasteczko żydowskie, Śnitków. Takie to, tak widzę, jak zamknę oczy, mówi, że do tych czasów pamiętam to nasze miasto. Bo teraz to już, po II wojnie światowej, to wieś się zrobiła. Życie było bardzo smutne dla tych rodzin rozstrzelanych. Wpisano ich jako, że wrogowie narodu. W ogóle zabrano działki przy domu. Parę lat nie można było ani uprawiać tej działki, ani zbierać jabłka, w ogóle nie. Za jakiś czas to te ludzie, troszeczkę tak już zmienili się i byli solidarni z babcią, to po prostu nie zagospodarowali tej ziemi. I wtedy już babcia zaczęła uprawiać tę ziemię z powrotem, żeby jakoś wykarmić rodzinę. A taki był strach u ludzi w tej rodzinie, że siostra mojego dziadka, która tu została, ona ocalała, prawie jej rodzina ocalała, to ona jak widziała moją babcię, to przechodziła na drugą stronę ulicy i tak tylko z dala kiwała głową, żeby nie rozmawiać na ludziach, żeby nie witać się. A zarzucano mojemu dziadku, to takie trochę rzeczy śmieszne, bo oskarżali go w tym, oskarżony został tym, że był członkiem

kółka różańcowego. Oskarżono również tym, że jego żona, moja babcia, śpiewała w chórze kościelnym. A także pytali go o, jakie relacje ma z księdzem Ignacym Opolskim. On mówi: „No jakie, przecież to mój kuzyn. Rodzinne relacje”. I oskarżono go o współpracę z wywiadem zagranicznym, zresztą z polskim. Również zarzucano, że prowadził pośród młodzieży kołchozu agitację przeciwko władzom radzieckim. A on nie pracował w ogóle w kołchozie, a pracował jako robotnik na stacji kolejowej. Dzieciom zabraniano wypasać krowy na łące, tam pod lasem, gdzie wcześniej to robiono. Nie wolno było. Takie wrogie nastawienie było od dzieci, takich, rówieśników też. I już będąc dorosłą taką dziewczyną, mamusia opowiadała, jak ona usłyszała takiego starszego pana, taką replikę, że: „Twoje miejsce jest tam, gdzie twój tata”. Ona mówi, że nic nie powiedziała, tylko, no milczała i... I tak cierpiała to, po prostu znosiła. Dzieci od maleństwa musieli pracować, żeby jakoś przeżyć. Ciocia już w czternaście lat poszła do pracy, do kołchozu. Wujek Marian jak skończył siedemnaście lat, tak jak był synem wroga narodu, to nie zabrali go do wojska, ale zabrali do pracy w kopalni, na Donbas. Tak nazywany, bo wszyscy mówili: „na Donbas”. A już stąd, jak nie stało Stalina... Bo ja przepraszam za te słowa, jak babcia moja nigdy nie mówiła, że zmarł – powiedziała: „Jak zdechł Stalin, to wtedy Mariana zabrali do wojska”. I wtedy ona już tak odetchnęła troszeczkę. I jak ktoś mi jakieś tam przykrości, to ona powiada, że: „Mój syn służy w wojsku radzieckim, chroni waszą i moją ojczyznę, i mam prawo tak samo na ziemię i na oddech na tej ziemi jak i wy”. Wtedy już... Mamusia też, piętnaście... Nie, ale już dwanaście lat, poszła do pracy do kołchozu, takie prace jakie mogły dzieci wykonywać, żeby przeżyć i tak przetrwać po prostu te trudne czasy. Przetrwali dzięki modlitwie. Bo babcia opowiadała, że początek i koniec dnia, zawsze rodzina na kolanach modliła się pacierze. Już jak wujek wrócił z wojska, był chłopcem takim, kolegi przyszli go zabrać tam na spacer, na zabawy. Pukają do okna, patrzą przez okno, a on klęczy na kolanach i modli się. Jak on wyszedł, to babunia mówi, że słyszy takie słowa, że: „Jesteś dorosłym chłopcem, jeszcze razem z mamą modlisz się?”. A babcia śladem: „I dobrze robi, ja też wam to radzę”. Tak że dzięki Panu Bogu przetrwali te trudne czasy. Babcia przeżyła niepełnych dziewięćdziesiąt lat, zmarła w 1993 roku, na Boże Narodzenie. Często myślę o tym że, jakby się ułożyło życie tej rodziny, jaki byłiby szczęśliwi jakby był dziadek. W ogóle inaczej byłoby. Babcia opowiadała? Tak, babcia opowiadała, w ogóle jaki dobry był ten dziadek. Opowiadała takie wydarzenie: 1933 rok, to był wielki głód na Ukrainie, ale w tym roku to było bardzo obfite miodobranie, że od tej... Z tej pasieki ich, oni codziennie brali miód, takie duże wiadro miodu. A ludzie wiedzieli, że jest ten miód, że mają miód i po prostu przychodzili pod furtkę i milcząc, stali z kubeczkami, z klamką i dziadek rozdawał ten miód. Tam co dla dzieci jeszcze zostawało, dla siebie jakąś szklaneczkę, bo codziennie brali i ten miód rozdawali ludziom. Ona mówiła, że tak pszczoły kochali go, że on mógł sobie do buzi położyć pszczołę i ona go nie żądliła. Naprawdę to jakoś dziwnie trochę wygląda, ale tak było. Planowali budować dom, gromadzili materiały na nowy dom, ale niestety nie udało się. Tak babcia i nie wybudowała sama, została wdową, mając trzydzieści trzy lata. Tak sama z dziećmi została do końca życia. Już moi rodzice wybudowali na tym miejscu dom, bo to podarowana ziemia mojej babci. Taka ziemia, która przechodziła ponad 200 lat z pokolenia do pokolenia. A wiadomo skąd rodzina znalazła się na tych terenach? Majewski? Majewski z Wołynia przybyli na Podole, rodzina Majewskich. Natomiast rodzina mojej babci, z domu jest Polowa, ale jest to przybrane nazwisko – Józefa Polowa, bo znam historię, ona opowiadała całą historię. Jeszcze jej prapradziadek, Tomasz Polowy, nie wiemy, jakie miał nazwisko, ale przyjechał z panem Ciereszkiem, właścicielem... Pan Ciereszko był właścicielem klucza śnitkowskiego. I on był u niego kuczerem. Dobrze mówię? I za jakiś czas zapracował sobie i kupił od pana pański ogród i tam się osiedlił. I to było na samym końcu miasteczka, na polu prawie i tak dlatego dostał Tomasz Polowy, takie nazwisko dostał miejscowe – Tomasz Polowy i tak ten ród Polowych od tych później już tam oddzielił się, ale znam...

Zaczęli pomiędzy synów dzielić, pomiędzy pradziadkiem Błażem a Piotrem. Później Błaż podzielił przez Jankiem, Józkim te ziemie i tak rozdzielili się, rozdzielili się na, do tych czasów. Cała ulica... To jest taki spadek naszego rodu, ale już zostały tylko pojedyncze tam mieszkańcy w tym momencie. A czy dużo Polaków mieszkało w tej miejscowości? Bo mówiła pani o tym podejściu do sąsiadów. Tak. No mówię, że Ukraińcy, Polacy. Kowalski, Szelwiński, Janicki, Opolski, Majewski, Kowalczyki. Później Kowalczuk się zrobiły Kowalczyk, nazwisko takie. Był w tej miejscowości... Ale nieszczęście zaczęło się od tego, że zamknęli kościół w Śnitkowie na początku 1937 roku i później ataki na wiernych zaczęły się. Kuzyna mojego dziadka, księdza Ignaca Opolskiego też zaarrestowali w Żytomierzu i dopiero w 2004 roku znalazłam ślady. Przywieźli mi z Moskwy taką książkę w języku rosyjskim: „W jazwach swaich sakrojmienia”. O męczennikach Rosji i Ukrainy. W tym znalazła taki... Ignacy Opolski, urodzony w Śnitkowie, został rozstrzelany w więzieniu sołowieckim. To na krajnie na Syberii, na Sołowkach, 8 grudnia 1937 roku. I tą wiadomość smutną już opowiadała całej rodzinie, bo nikt nie wiedział w ogóle, śladu nie widzieliśmy, aż w 2004 roku była taka wiadomość. A w jaki sposób państwo się dowiedzieli o losach dziadka? Byli państwo w archiwum? Tak, to moja kuzynka zwróciła się do archiwum i te materiały wyciągnęli z archiwum. Mam tu zdjęcie weselne mojego dziadka i babci. 1927 rok. Pani babcia pracowała później razem z pani mamą w kołchozie, tak? Po tym jak dziadka zabrakło. Jak dzieci trochę wyrosły, to poszła do pracy do kołchozu. Musiała pójść, bo trzeba było płacić podatki duże. I pożyczka taka była... Pożyczka dla państwa i to obowiązkowa pożyczka. I to było, wyglądało jako podatek naturalny: mięso, mleko, jajka i pieniądze. No mleko można było, bo była krowa, natomiast pieniędzy nie można. No nie płacili w kołchozie. I nie było co sprzedać. I musiała iść, żeby przeżyć, bo płacono w kołchozie na jeden dzień tam jakieś kilka gramów chleba. To tak przeżywali. I jak zaczęli już uprawiać działkę przy domu, to mieli takie rzeczy podstawowe: ziemniaki, buraki, kukurydza, fasolka – to co można było uprawiać na tej ziemi. I również żyto. Ale ja nie pamiętam dokładnie w jakim roku. To też opowiadała babcia mi, że był taki rozkaz: kto ma na działce swojej przy domu posiane żyto, to przychodzili i jeszcze zielonym to skosili. Nie wiem, z jakiego powodu, ale taki był rozkaz. Władze miejscowe, z kołchozu. I ona mówi, że przyszli do nas też, a ja zaczęłam płakać i krzyczeć z tymi dziećmi razem i zostawili nam to żyto. Mówi, to był też taki, no taki gest, może solidarności, że zostawili to żyto, bo potrzebowali i słomę, bo była krowa, żeby... Nakrycie na tym domku było też ze słomy i trzeba było też od czasu do czasu pokrywać i trzeba była słoma ta żytnia. W domu u państwa rozmawialiście po polsku, tak? Z babcią. Babcia moja chodziła do polskiej szkoły, bo funkcjonowała w Śnitkowie polska szkoła. To ona skończyła podstawówkę. Trosze jeszcze tam jeden rok... Bo też została sierotą, tata jej zmarł i zostało ich trójka dzieci, i musieli już pracować, nie mogła po prostu do szkoły. Uprawiali... Mieli ziemię jeszcze. To jeszcze przed organizacją kołchozów. Uprawiali ziemię i nie było czasu chodzić, ale podstawówkę i jeszcze jeden rok to skończyła polską szkołę. Ona mnie uczyła zresztą języka. Z babcią rozmawiała. Mama też, również umie, czyta, pisze po polsku, tylko tak bardziej słabsze, słabo rozmawia po polsku. To znaczy, że w pewnym momencie przestano rozmawiać po polsku czy po prostu tak mama zapomniała? Ale to już takie, takie okoliczności, bo poszłam do szkoły. Najpierw jeszcze przed szkołą, to najpierw nauczyłam się czytać po polsku, a później po ukraińsku. Mamusia mówi mi, że: „Musisz się uczyć po ukraińsku, bo musisz iść do szkoły”, do pierwszej klasy. Używałam jeszcze takich polskich słów, tak pamiętam. A moja nauczycielka, ona też, taka starsza pani, pani Frania, ona też chodziła do polskiej szkoły i ona mnie poprawiała, że: „Prawidłowo się mówi nie »piwonia«, a tylko »pionia«”. Później nie „tulupan”, a „tiulpan”. Poprawiała mnie na język ukraiński. I tak... Bo środowisko ukraińskie i jedynie, że czytaliśmy w domu po polsku i... Kościół w Śnitkowie nie zwrócili, kościół był przerobiony w 1961 roku na budynek kultury. Natomiast na cmentarzu była wybudowana przez

państwa Ciereszaków kaplica. Kaplica jako grobowiec, z podziemiem dla zwłok. Wtedy wierni starali się o zwrócenie tej kaplicy i w 1969 roku dostali zezwolenie, bo już pamiętam, jako małe dziecko do tej kaplicy chodziłam. No to wszystkie modlitwy po polsku i do tych czasów modłę się po polsku, chociaż mamy wprowadzone w kościołach na Ukrainie język ukraiński. Proszę powiedzieć, jak obchodzono święta w pani rodzinie? Boże Narodzenie zwłaszcza, z opłatkiem, Wigilia, cała rodzina zbiera się przy stole. Tylko mamy taki wschodni trochę tradycję, bo gotujemy kutię. Na tych terenach gotuje się kutia na Boże Narodzenie. Najpierw modlimy się, dzielimy się opłatkiem, jemy kolację, kolędujemy i idziemy wcześniej do rodziców mojego męża, ale już nie żyje, to chodzimy zawsze do najstarszego brata męża też, z kolędą. A wcześniej jeszcze jeździli do mojej mamy. A teraz latem mamusia mieszka w Śnitkowie, a na zimę w Barze. No pod Barą mieszkamy, Czemerysy-Barskie. Czyli mama w tym Śnitkowie została do tej pory, tak? Tak, tak. Tylko latem tam, a zimę u nas, u mnie. Bo już nie radzi tak sobie. Teraz też odwiedzam ją raz w tygodniu, przywożę jakieś takie... Jeżeli potrzebuje leki, chleb, jedzenie, jakieś podstawowe takie rzeczy co potrzebuje, to odwiedzam raz w tygodniu. I przy potrzebie, bo jesteśmy pod komórką, ona cały czas, bo teraz mamy takie połączenie, że wygodnie bardzo. Wspominała pani jeszcze o, jeśli dobrze pamiętam, o wuju, który był w Magadanie, tak? To był szwagier mojego dziadka. Jego też zabrali. On pracował w kołchozie. Zabrali dziewiątego. Mojego dziadka 2 sierpnia, a jego albo dziewiątego, albo siódmego. Prawie dziewiątego. Po prostu z pracy, z pola. Oni kosili coś tam. Kosili i przyjechali, zabrali go. A syn jego urodził się już bez niego, tutaj. Rówieśnik mojej mamusi, Anatolii. Zabrali go najpierw do Winnicy... Do Mohylewa, później do Winnicy. I później wyrok: na Syberię. Pracował dziesięć lat w kopalni. Później zezwolono mu już pracować... Mieszkać na... Tylko tam mieszkać, bez prawa powrotu na Ukrainę. Jeden raz przyjeżdżał, w 1956 roku przyjeżdżał, na taki krótki pobyt. Żona w 1952 roku pojechała do niego, ciocia mojej mamy i została tam. Zabrała syna. Została, zmarła w Magadanie. I on, i ona. Syn ich, kuzyn mojej mamy obecnie mieszka w Kostromie, w Rosji. Czyli nigdy nie udało mu się już wrócić na Ukrainę.